Jaśnie Wielmożnemu Pawłowi Kukolnikowi w dowodzie czci najszczerszéj składa Korotyński

OKRUCHY,

PRZEZ

WINCENTEGO KOROTYŃSKIEGO.

C'est le ciron vu dans un microscope.
Béranger.

Czém chata bogata, tém rada.
Przysłowie.

I.

DO WŁADYSŁAWA SYROKOMLI *).

Pod wiejską strzechą na Litwie słynie
Wieść o bocianie, wioski sąsiedzie.
Nim sroga zima te strony minie,
Marząc o wiośnie, w obcéj krainie
Przychodzień życie niewolne wiedzie.

Lecz gdy ożywczy promyk wiośniany
Zaledwie śniegi roztapiać pocznie, —
Bocian serdeczną tęsknicą gnany,
Rzuca zamorskie pyszne banany,
Wraca na Litwę, wesół widocznie.

Wraca do swego kmiecia-sąsiada,
Do swojéj łąki co czuć zaczyna,
Do swojéj olchy gdzie gniazdo składa;
A na potężnych skrzydłach mu siada
Mała jaskółka — wątła ptaszyna.

---

*) Z powodu przedmowy do *Czém chata bogata, tém rada.*

I król przestworów już wiatry porze,—
Pojął jéj chęci z siły słabemi,
I pod swém skrzydłem tuli niebożę,
Niesie, przez piasku, przez wody morze,
Do czarodziejskiéj rodzonéj ziemi.

Och! na jéj widok aż serce rośnie!
Choć jeszcze wokół zimno, lodowo,
Bocian z jaskółką gwarzą radośnie
Do serca ludu o przyszłéj wiośnie,—
I szczery Litwin wierzy na słowo.

Dusznie przyjęci przez Litwy syny,
Ptaszkowie spólny budują domek
Dla przyszłéj sercom krewnéj rodziny:
Bocian zakłada mur, podwaliny,
Jaskółka niesie choć kilka słomek.

I jeśli wicher olchy nieskruszy,
Niepopchnie ptasząt w drogę sierocą,—
Nadzieją ulżą głodnéj katuszy,
Pieśnią wymodlą ludziom hart duszy,
I plenne żniwa im wyszczebiocą...

II.

ROZMOWA Z PLISZKĄ.

(Fantazya).

MARZYCIEL.

Pliszko pusta— hoża— wesoła!
Zkąd cię bogi w okno me wiodą,
Skrzydły zdmuchać boleść mi z czoła,
Myślom świecić oczek pogodą?

PLISZKA.

Ręką Pana nad pany
Duch z miłości utkany,

Ciałko moje, to mgiełki obsłonka!
Z gwiazd na gwiazdy— po tęczy,
Tu spłynęłam, gdzie jęczy,
Gdzie niebaczny w zwątpieniach się błąka.

MARZYCIEL.

Ho, pustaczko! zkąd się to bierze
W drobnéj główce tyle mądrości?
Jaki zdrajca wyplotł nieszczerze
Mojéj choréj duszy skrytości?

PLISZKA.

Kto mi wyplotł, niekłama,
Bo ja widzę to sama:
Czyście rozum z uczuciem zjednali?
Rozum, czucie— jednota,
W głosie ptaszka szczebiota,
Dyszy w trawce, w słoneczku się pali.

MARZYCIEL.

Oj, szczebiotko! prawda ta święta
Niewcielona w głowy człowiecze...
Jednak— odwróć lube oczęta,
Bo mi reszta myśli uciecze!

PLISZKA.

Niech ucieka najprościéj
Do Nadziei— Miłości —
Wiary:— zbawcza trojbarwna to zorza!
Myśl twa zorzę pokocha,
Zorza ciebie też trocha,—
Z nią przedźwigniesz i góry i morza!

MARZYCIEL.

Pliszko! daj mi nieco swych piórek,
Żebym latać z tobą był w stanie!
Lub zamieszkaj ten tu podwórek,
Niech mi świeci duszne zaranie!

PLISZKA.

Duch się wszędy promieni,
Niezna czasu, przestrzeni,
Nieboleje rozłąki żałobą.
Cóż, że tu niezostanę,
Paść twe oczy gliniane?
Ja przy tobie—ja w tobie—ja tobą!

MARZYCIEL.

Och! ja z tobą w gromów potoki!
Ale duch mój z ciałem zrośnięty:
Niéma siły wznieść téj powłoki,
Niéma siły zgnieść ją na szczęty...

PLISZKA.

Mój ty miły, niemiły!
Niechcę ofiar nad siły:
Tu mnie znajdziesz, gdy dusza w potrzebie.
Po promyku xiężyca
Spłynie twoja wietrznica,
By być tobie czémś więcéj od ciebie.

MARZYCIEL.

Nie, ptaszyno! weź mię do nieba:
Marzeń gmach mój w gruz się rozpada,
Nowych marnie klecić nietrzeba....
Prawda, szczęście—gdzie ich zasada?

PLISZKA.

Nuż ze światka na światek!
Ja harmońja, ja kwiatek,
Ja motylek, niemowlę, dziewoja,
Ja rodzina, ja grody,
Ja ojczyzna, narody...
Kiedy pojmasz—to będę już twoja!

MARZYCIEL.

Ptaszko luba, mówisz zawiele!
Cóż jeżeli ognie się wzniecą
Z ocalałéj skierki w popiele?...
Czy... pokochasz... nieco... choć nieco?

PLISZKA.

Ba! zabawne pytanie!
Bywaj zdrowy, mój panie;
Mówmy lepiéj zdaleka, przez drogę.
Klnę się życiem i zdrowiem:
Czy pokocham— niepowiém;
Że niekocham— powiedzieć niemogę!

MARZYCIEL.

Lecz nieuchodź! chwilę— pół chwili,—
Bliżéj ku mnie, zorzo skrzydlata!
Niech do lotu duch się zasili:
Och! do jutra— długież to lata!

PLISZKA.

Tożto dowód miłości?
Bóg samotny w nicości
Ukochaniem swéj myśli świat stwarza!
W człeku tenże duch Boży:
Kiedy kocha, to tworzy;
Kiedy tworzy, to dzieło mocarza!

MARZYCIEL.

Odleciała... Człeku nieboże,
Jakże twa potęga jest licha!
Jedno nic—na niebo wznieść może;
Jedno nic— aż w piekło cię spycha.

III.

SIEROTKA.

(z Pawła Kukolnika)

Pędząc z dworu indyczęta,
Szła dziewoja, nędzy dziecię;
Twarz jéj smutkiem osłonięta.
—„Ach! co szczęścia na tym świecie!

„Ludziom sypią szczodre Nieba
„Mnogie dary bez ustanka;
„Moje wszystko— kęsek chleba,
„Skwar południa, wilgoć ranka.

„Gdzieś na wojnie ojciec kona,
„Za nim poszła biédna matka...
„Ubożuchna, pogardzona,
„Pośród obcych rosłam w latka.

„Gruzy stérczą z ojców kątka,
„Aż się patrząc serce kraje!
„Jedna tylko ta pamiątka
„Krzyżyk z bronzu mnie zostaje.

„Kładąc na mnie te świętości,
„Konająca matka droga,
„— Córo!— rzekła— idź najprościéj
„Za najświętszym głosem Boga!

„Łzy twe gorzkie otrzyj z lica,
„Nieprzeklinaj doli swojéj!
„Niech cię Dzisiaj niezachwyca,
„Lepsze Jutro w oczach stoi!“—

Prawda w sercu wkorzeniona
Przekonania głosem gada;
Dziewa ściska krzyż u łona,
I za stadem poszła rada.

Gdy rok minął od téj daty,
Tamże samo, w letnie rano,
Stali długo— pan bogaty
Obok z żoną młodocianą.

Wszędzie przepych oko mami
Na ubiorze krasawice:
Welum szyty korunami,
Wielkiéj ceny zausznice;

Lśnią się sukni drogie błamy,
Na pierścieniu szmaragd płonie;
Tylko został—tenże samy
Krzyżyk z bronzu na jéj łonie.

IV.

DO FELIXA O***.

(**Po stracie jego małżonki.**)

Nieznam ciebie, bracie daleki,
Po ojczyźnie matce mój bracie!
Ale łza mnie rosi powieki:
Ty bolejesz straty na wieki,
Ja o blizkiéj myślę wciąż stracie.
Trudno zaiste żyć jak po własnym pogrzebie;
Lecz życie nasze niedane tylko dla siebie.

Fale rzeki szumią, błyskają,
Ruch nadają modréj głębinie,
Jedne nikną, drugie powstają;
Tak przemija zgraja za zgrają,—
Ale rzeka płynie a płynie.
Ludzkości życie—to rzeka wieczna i wielka;
Człowieka życie—to drobna fali kropelka.

Po co płacze? Ona tu była
Tylko w przejściu z zorzy na zorzę:
Gwiazd mieszkanka czuła i miła,
Na ziemicy krótko gościła,
Prędko uszła w czystsze przestworze.
Lecz tylko ludzie zrobili czasów godziny;
W krainie duchów czas niezmierzony, jedyny.

Duch z padołu chętnie ulata,
Tam gdzie prze go święta potrzeba,
Ztąd gdzie siebie z ciałem niezbrata:
Śmierć nie kara— owszem, zapłata
Za szermierkę z ziemią dla nieba.
Duch wyzwolony jest panem czasu, przestrzeni;
Tylko ziemianie są bolem śmierci trapieni.

Przecięż wstyd nam takich żałości:
Nieśmiertelność nasza dziedzina,
W niéj podstawa dusznéj miłości;
Wstyd złorzeczyć życia krótkości,
Gdy się po niém lepsze zaczyna.
Niech cieleśnicy krótko miłują i płaczą;
Duchowa miłość nieidzie w parze z rozpaczą.

Chociaż ciało łubéj twéj w grobie,—
Zanielona czysta jéj dusza
Zawsze jest obecną przy tobie:
Wspomnieniami koi w żałobie,
Losem dziécka z jutrem sojusza.
Piękne jéj ciało wydarła tobie mogiła;
Dusza przy duszy czyliż się będzie smuciła?

Gdy dwie dusze żyją dla siebie,
Bóg na wieki w akord je splata:
Po cóż duch twój w boleść się grzebie?
Po co smucić lubą na niebie?
Po co masz uciekać od świata?
Chcesz służyć Bogu? jedna ku temu jest droga:
Praca dla bliźnich, to szczera służba dla Boga.

Czas się stale krząta na żniwie,
Kładzie w snopy kwiecie i zboża;
Ale praca sieje gorliwie,
Nowe kwiecie rośnie na niwie,
Ziemia znowu młoda i hoża.
Bóg kazał ziemi być rajem z licem wesołém;
Ludzie ją sami zrobili płaczu padołem.

Przebóg! twoje rany dotkliwe;
Lecz dotkliwsze świata są blizny.
Gdy nie dla cię— ramie gorliwe
Niech użyźnia daną ci niwę
Dla twój córy, braci, ojczyzny.
Praca— pociecha. Szczęsny, kto sili ramiona,
By ziemia była bliżéj ku Niebu wzniesiona.

Kiedy twarda rapa Rumszyska
Walczy z Niemnem— straszna to praca!
Prąd naciera, miota się, pryska,
Nieporuszy głazu z łożyska,—
Lecz niestaje, wstecz się niewraca!
Woda stojąca— niezdrowa, mętna w kałuży;
Woda bieżąca— przezroczna, zdrowiem nam służy.

V.

WIGILIJA BOŻEGO NARODZENIA.

(Do Czarnych w Stanach Zjednoczonych.)

Dzieląc opłatek z nędzą— i do was przychodzę,
Do was, Nowego Świata Ilotowie starzy!
Jakto? w domu wolności, na postępu drodze,
Przemoc żyje grabieżą, a mord gospodarzy!
Jakto? ta wielka ziemia, matka Waszyngtona,
Dla was tylko niezmierna więzienna komnata!
Ach! pocóż mi powiadasz, nadziejo strapiona:
Jutro dzień narodzenia Zbawiciela świata?

O, wy z duszą człowieczą zaprzężne bydlęta!
Cera wasza, niestety, ciężka wina wasza!
Wam się Chrystus nierodził— niestargane pęta,—
„Ludzie, zostańcie bracią!“ był to głos Judasza.
Oświecony plantator, tłómacz myśli Nieba,
Rzekł: „Marzyciel, szaleniec, kto z Czarnym się brata.
„W społeczeńskiéj budowie niewoli potrzeba...“
Jutroż dzień narodzenia Zbawiciela świata?

Słucham: to śmiéch jak Samum, od morza do morza,
Leci aż na Starego Świata pogranicze...
Nędzni! ileż to wieków świętych Magów zorza
Oświeca wasze jarzma i ciemiężców bicze!
I gdzie się gdzie odezwie głos prawdy za wami,
Gdy kraina swobodą, rozumem bogata,
Kościoł Salomonowy frymarkowstwem plami?...
Jutroż dzień narodzenia Zbawiciela świata?

Na ławie właścicielskiéj, w trybunałów sali,
Przebóg! nawet w świątyni— kat sędzią w potrzebie.
Ziemia, co-ć dała ciało, głazy na cię wali;
Niebo, co-ć wlało duszę, wyrzekło się ciebie.
Lecz nie! Ten, na czyj obraz twa dusza stworzona,
Ten, co światy buduje, lub jak próch je zmiata,
Ten, aby cię wyzwolić, przyjdzie z wieków łona:
Jutro dzień narodzenia Zbawiciela świata.

Poznacie Go po krzyżu, co noc rozpromienia;
On wypędzi przekupnie ze swego kościoła,
Oświeci was, że umarł dla wszystkich zbawienia,
I nad duchem ciemności swój tryumf obwoła.
Święta zorza, co bladła na widok Iloty,
Krwawiła się na Aten długiéj kary lata,
Skreśli wam złotą drogę braterstwa i cnoty:
Jutro dzień narodzenia Zbawiciela świata.

Dziś, gdy mi braknie głosu, by zbudzić świat cały,
Gdy serce bolejące dławi krew' zapiekła,
Gdy łzami omyć bratniéj niemogę zakały,—
Posyłam wam anielską nowinę do piekła.

Na krwią waszą i potem użyźnioną ziemię,
Z tym opłatkiem niech do was pociecha przylata.
Powstań, przyozdob ducha, o nieszczęsne plemie!
Jutro dzień narodzenia Zbawiciela świata.

VI.

PIESN ZMYSLONA.

Cnota jest w panu jako źwierciadło gładzone,
Na które i poddanych i sług obrócone
Oczy: gdzie pan cnotliwy, w tymże widzieć wzorze,
Cnotę w sługach, poddanych, we wsi i we dworze.
Wacław Potocki: Jovialitates.

U naszego pana malowany dwór
Powaga u ludzi i obfity zbiór;
Spójrz jeno na łany pszeniczne i żytnie,
To powiesz: jak sioła, tak pole mu kwitnie.

U naszego pana pełno białych siół,
I człowiek nie w jarzmie jakby czarny wół;
Powiedział: nad siły niezażyć człowieka,
I mądre machyny sprowadził zdaleka.

U naszego pana na przednówku kmieć
Niechérla, że prosto Bogu duszę zleć;
I grosza nielada napytasz we włości,
Lecz w ziemię niekryjem, bo pan niezazdrości.

U naszego pana włość niema złych świt,
Każdziutki przystojnie odziany i syt;
Nieniesiem do karczmy, co zbierzem we żniwa,—
Pan karczmę rozebrał, a doma dość piwa.

U naszego pana u okna lub drzwi
Żałośna dziadowska piosenka nie brzmi:
Dla kalek jest szpital trzymany chędogo,
A zdrowi pracują, bo wiedzą dla kogo.

U naszego pana w porę kosa, pług,
Choć pan nasz nietrzyma jadowitych sług;
Idziemy ochoczo, szeptając pacierze,
Bo wiémy, że od nas daremszczyzn niebierze.

U naszego pana gdy w niedzielę msza,
Niebiega wójt z wieścią, że na szarwark trza:
Bo pan nas nauczył świętować niedziele,—
Na xiążce się modlim za niego w kościele.

U naszego pana o! nieślepa włość!
Nieprzyjdzie tumanić nas zamorski gość:
Bo pan dał na szkółkę zachętę i wsparcie,
Toć wiémy co czarno, co biało na karcie.

U naszego pana, nie jak wołów sprząż,
To dla cię niewiasta, a to dla niéj mąż:
Co komu Bóg sądził, co dusza spodoba, —
Toć u nas przez swary nieginie chudoba.

U naszego pana nietrzeba się kryć,
Bo kiedy przyzywa, to pewno nie bić;
Psem ciebie nienazwie, z-pode-łba niepatrzy,
Lecz mówi: mój bracie, jam tylko bogatszy.

U naszego pana więc kraszony dwór,
Powaga u ludzi i obfity zbiór;
Spójrz jeno na łany pszeniczne i żytnie,
To powiész: jak sioła, tak pole mu kwitnie.

VII.

TRZY ODSŁONY.

Miłość i Życie— wszechświata osnowa:
Z nich nieśmiertelność tym co je pojęli.
Ani zła dola, ni deska grobowa,
Ni sąd po zgonie...
— Nic nas nierozdzieli!

Miłość i Życie — loterja przypadku:
Każdy ma bilet; komu traf pomoże,
Ty weźmiesz chłopcze, lub ty weźmiesz dziadku,
Zawsze któś weźmie...
— O luba! a może!

Miłość i Życie — sprzedaż na jarmarku:
Ten chowa bydlę, ów pieniądze kowa;
Rozgwar i natłok na złamanie karku;
Héj, kto da więcéj?...
— Bądź zdrowa! bądź zdrowa!

VIII.

ODYSSEJA GŁADYSZA.

Czubek zadarty lśni się pomadą,
Na oku szkiełko w złotéj oprawie,
Ręka związana wstążeczką bladą,
Stanik przecięty jak osa prawie;
U kamizelki porządnym szykiem
Wiszą jak w kramie pieczątki, sprzączki,
Kotwica, krzyżyk, serce z płomykiem—
Dar (jak powiada) kochanéj rączki;
Z misterną gałką laseczka w dłoni,
Głos, co się ciągle zniża, podwyższa,
A mina gęsta jak na sto koni:
Macie gładysza.

Wstał o południu, — wzdycha, poziewa,
Zapija wodę, cygaro pali;
Ale o drugiéj czeka go dziewa,
Pora się udać do swéj Walhali.
Siadł u żwierciadła... mija godzina,
Stroi się, stroi — lecz się nieładzi;
Już się naprawdę dąsać poczyna,
Lecz ziewnął, kichnął — snadź będą radzi.

Wreszcie gotowa cała parada,
Włożył kapelusz z giestem Jowisza,—
Zdjął przed źwierciadłem—kłania się—wkłada:
Macie gładysza.

Sentymentalna jego bogini,
Gdy wielbicielów lepszych niestało,
Ciężkiéj potrzebie ofiarę czyni,
Daje mu serce i rączkę białą.
Lecz dzisiaj dawny jéj przeniewierca
Wrócił jak czuły, wierny kochanek,
Nieanonsując wkroczył do serca,—
A gładysz dostał grochowy wianek.
Właśnie gruchali; on wszedł,— i pani
Ostrém wejrzeniem bodzie przybysza.
Biedak złorzeczy, że niewstał raniéj:
Macie gładysza

Wybiegł z rozpaczą;— nosi perory:
Młodym poczciwcom, że postęp rośnie;
Starym dewotkom, że pleban chory;
Dziadom, że Turek Chińczyka chłośnie.
Sąsiedzi chwalą wieści pieszczocha;
Zaraz więc pieje swoję renomę:
Że go kochają, lecz on niekocha,
Bo tu dziewczęta wszystkie poziome;
Choć jada kaszkę z świécą łojową,
Klnie się, że xięcia za towarzysza,
Że miewa ucztę Lukullusową:
Macie gładysza.

Trafem zabłądził na obiad walny,—
Miodek sam prosił: léj co się zmieści!
I nasz bohatér sentymentalny,
Zwolna, pomału, pozbył boleści.
„Ty niezechciałaś, to będzie druga!"
Więc Adolfińcię w niepamięć rzuca,
I do Kurduli śmieje się, mruga,
Kwiecistą mową morduje płuca.

Jego dostatki— Krezów karbona;
W męztwie i sile—Czarny Zawisza;
A ród, mospanie— krew' Palemona:
Macie gładysza.

Z gradem czułostek, w uchu Kurduli
Mżą się gładysza dzielni przódkowie;
A gdy ich cnoty wielbi najczuléj,
Toć i o swoich nawiasem powie.
On jak Ossyan „Wlazł kotek“ pieje;
Lepiéj niż Niuton umié grę wista;
Czytał „Rynalda“—to całe dzieje;
Wié gdzie posagi— ot i statysta.
Zakończył myślą z Kanonów wziętą,
Że na cześć swego w herbie bardysza,
Ślubu, jak chłopi, nieweźmie w święto:
Macie gładysza.

Ale Kurdula to szczwany zając;
Wié, co są perły, a co jest pianka...
Gładysz omylon, wraca śpiewając:
„Siedzę ja sobie pewnego ranka.“
W łóżku marzenia tcze nieustannie:
„Anna... Barbara“... szepce pocichu;
I zasnął, kończąc spis na „Zuzannie,“
Jakby kolibrzyk w roży kielichu.
Tak ze szczęsnymi stanął na równi;
W głowie i sercu słodziutka cisza...
Ni Bogu świécy, ni czartu główni:
Macie gładysza.

IX.

W TANKU.

Kumko, lubko! ot hulanka!
Grajek dzielny, jakich mało;
Ty stworzona jak do tanka,—
Takiéj niéma, ni bywało!

Sokół w górze na błękicie,
Piękna łabędź ponad wodą...
Handzia moja całkowicie;
Kuma tylko do— do— do— do...

O! nieskrywaj lubych oczek,
Bo doprawdy rzucę tany!
Póty jeno lśni obłoczek,
Póki słońcem malowany.
Dobre słonko! czy widzicie,
Jak maluje mię pogodą!
Handzia moja całkowicie;
Kuma tylko do— do— do— do...

Kuma siaka, Handzia taka;
Obie jedną trzymam dłonią:
Można kumie dać busiaka,
Z Handzią pary niezabronią.
O, bodajto całe życie
Iść pod rękę z kumą młodą!
Handzia moja całkowicie;
Kuma tylko do— do— do— do...

Co tam plotki? sól im w oczy!
Jednak— możeby— do sieni...
Schwytać busi na uboczy,
Poki do— do— do... jesieni?
Czy wy, paple, potraficie
Cnotę łączyć ze swobodą?...
Handzia moja całkowicie;
Kuma tylko do— do— do— do...

X.

DZIEWICZY WIECZOR

Jutro—jutro jak na dłoni...
Swat, by jędor, plecie duby,
Mama w kącie łezki roni,
Poza stołem siedzi luby.
Drużka na mnie wieniec kładzie,
Przy nim wstęga—atłasowa!
Ukwiecona, na posadzie
Będę siedzieć jak królowa.
Mnie się zechce pośmiać trocha;
Dajże rady! niewypada:
Swacia powié, żem ja płocha...
Otoż będę, niechaj gada!

Piękny dzień, piękny dzień!
Co tych pieśni, skrzypiec brzmień!
Młodzi, goście,
Z całéj włości,
Pełna chata, pełna sień!

Drużki pieją „Gęś“ gromadką;
Biedna Młoda cicho siedzi...
Błogosławcie, ojcze, matko,
Przyjaciele i sąsiedzi!
Błogosławią, kładną dłonie;
Łza się sączy utrapiona...
Wszystkim nizko się pokłonię,
Wszak niespadnie mi korona...
Boże oczko lśni wesoło;
Ja na wozie; koń z kopyta;
Lejc się zerwał, spada koło...
Toż uśmieję się do syta!

Drużba zły—wstyd bo żal!
Konie lecą, lecą w dal!
Kto ma nogi,
Na bok z drogi!
Przed kościołem z bicza pal!

Swat się rozwiódł w gadaninie,
Że za drogo xiądz się ceni;
A ja myślę, co uczynię,
Gdy pierścionki nam zamieni?
Panie Młody, znam ja drogę:
„Posłuszeństwo“ mruknę z biedy;
Lecz nastąpię ci na nogę,
I co za tém? poznasz wtedy!
Na co? na co? grzech na duszę?
O! swawolnam, pusta nieco...
Lecz kobierzec to poruszę:
Niechaj drużki za mąż lecą.

Świéczek rząd jasno lśni,
Jasną dolę wróży mi:
Precz swawole!
Mój sokole,
Da nam Pan Bóg czyste dni!

Powracamy,— gwar się wszczyna;
Skąpią w targu nasi, owi...
O, niegodny braciszyna!
Siostrę przedał Tatarowi...
Puste baśni— gdzie Tatarzy?
Ja przy lubym— ciszkiem dłonie...
Lecz niewolno co się marzy:
Och, ten jassyr! dajcie konie!
Chatko, matko, bywaj zdrowa;
Pójdę szukać inszéj doli...
Oj! cóś boli— boli głowa;
Oj! cóś boli— serce boli...

Cudzy dom, cudzy świat...
Przesadzony bujny kwiat,
Może w chwili
Główkę schyli...
Szkoda, szkoda wolnych lat!...